



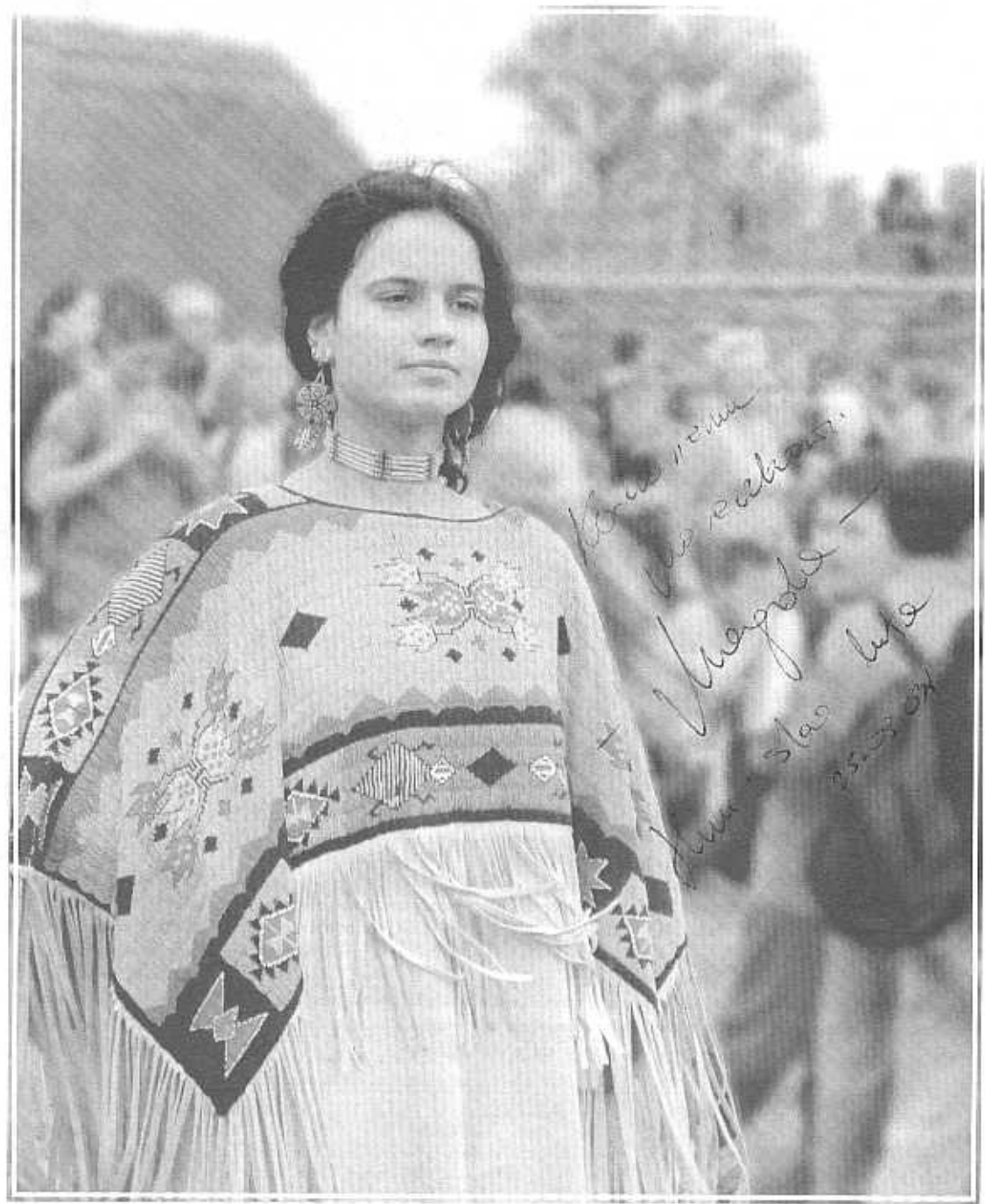
INDIAŃSKIE LATO

Plan stoisk i program - w środku



GAZETA 6 BISKUPIŃSKA

NR 72 ROK VIII 25 WRZEŚNIA 2003 ISSN 1427-0676 ZA DARMO



*Wzrostem
kierunkiem
Wzrostem
kierunkiem
Wzrostem
kierunkiem
Wzrostem
kierunkiem*

Wyszywanie kołcami igłozwierzca u Indian Ameryki Północnej

Święta sztuka

Zanim Indianie północnoamerykańscy zaczęli używać szklanych koralików, pozyskiwanych drogą handlu z białymi, do wyrobu ozdób, na większości terenów zamieszkałych przez indiańskie plemiona używano kołców igłozwierzca.

Amerykański igłozwierzca (*Erothizon Dorsatum*), zwany przez biologów arsonem, jest zwierzęciem z rodziny gryzoni. Zwierzęta te odżywiają się głównie korą i likiem z młodych gałęzi różnych gatunków sosny, są powolne i nie okazują strachu przed drapieżnikami, które omijają igłozwierzca właśnie ze względu na ich kołce będące bardzo skuteczną bronią. Indianie wykorzystywali to zwierzę na różne sposoby. Oprócz kołców, używanych w sztuce zdobniczej, Indianie używali mięsa jako pożywienia, ogon był przerabiany na bardzo dobrą szczotkę do włosów, a włosie, znajdujące się dookoła głowy, wykorzystywano do wyrobu czubów (*roach*), które ozdabiały głowy wojowników wielu plemion prerii, regionu Wielkich Jezior i wschodniej Krainy Lasów.

Kołce igłozwierzca z Ameryki Północnej mają długość od 2 do 12 cm, kolor biały i czarna końcówkę, a dzięki temu, że dają się rozpuszczać i farbować, stały się surowcem do wyrobu niezwykle rzadkiego, spotykanego tylko wśród tubylczych plemion Ameryki Północnej. Pozyskiwano je na dwa sposoby. Jeśli chodziło tylko o uzyskanie kołców, na zwierzę narzucano futro lub koc. Igłozwierzca czując się zaatakowany wyrzucał kołce, które wbijały się w skórę derki lub w materiał, po czym był wypuszczany wolno. Czasem do tej pory np.: u Siouxów, do usterchowania zwierzęcia używano drewnianych widelców, którymi przynajmniej się igłozwierzca do ziemi. Jeśli oprócz kołców potrzebny był włos, zwierzę było zabijane, ale w taki sposób, aby nie wypłynęła z niego krew, najczęściej uderzeniem drewnianej pałki w nos. Po zabiciu zostawiano igłozwierzca żywego skruszała, gdyż tylko w takim stanie można było wyciągnąć kołce i włos ze skóry. Współcześnie częstym źródłem pozyskiwania kołców są zwierzęta zabite przez samochody na amerykańskich autostradach, ale jest to surowiec gorszej jakości, gdyż dużo kołców ulega popękaniu lub wręcz zniszczeniu.

Po uzyskaniu kołców sortowano je według grubości i długości. Najbardziej pożądanymi kołcami znajdują się na karku i na bokach zwierzęcia. Kolejnym etapem był proces farbowania kołców. Do farbowania używano owoców, orzechów, korzeni, kory, kwiatów i liści różnych gatunków roślin, a do uzyskania kolorów niebieskiego i zielonego używano była również miedź. Około roku 1850 na Wielkich Równinach zaczęto stosować barwniki kupowane u białych handlarzy. Czasami Indianki farbując kołce jako barwniki używały kawałków sukna, które było gotowane razem z kołcami, aby uzyskać pożądaną kolor. Kołce zwykle farbowano gotując je z barwnikiem na wolnym ogniu i nie dopuszczając do zagotowania wody. Czasami substytutem dla kołców igłozwierzca były odpowiednio przycięte dułki ptasich piór, pozyskiwane z mewy Franklina lub mewy kalifornijskiej. W czasach współczesnych jako surowiec zastępczy używa się farbowane i pocięte w paski łupiny z kolby kukurydzy.

W skład sztuki wyszywania kołcami wchodzi 25 technik. Wymienić należy chociażby sposoby polegające na przyszywaniu kołców do garbowanej skóry, dalej poprzez techniki owijania, plecionki, wykańczania brzegów, a skończywszy na tkaniu. Jednak techniki były stosowane w zależności od regionu, np. na Wielkich Równinach nie stosowano techniki tkania kołcami. Kołce służyły do ornamentowania regalia, odzieży, wszelkiego rodzaju pojemników, broni, zabawek, konskiej uprzęży, a nawet przedmiotów, które kupowano od białych, począwszy od sztuk

ców a skończywszy na dziecięcych czepkach.

Tradycyjnie wyszywaniem kołcami zajmowały się kobiety, u niektórych szczepów, np.: Arikara, Sioux czy Hidatsa, istniały stowarzyszenia kobiet zajmujących się tym rodzajem sztuki. Prawo do wyszywania kołcami trzeba było nabyć

i odchodziło się to w sposób ceremonialny. W trakcie takiego transferu nowa adeptka poznawała reguły, którymi powinna się kierować podczas wykonywania swej pracy, czasami dostawała od starszych kobiet w prezencie wzory, które stały się również jej własnością i których mogła używać w swo-

ich pracach. Ceremonialny sposób przekazywania prawa do wykonywania wyrobów z kołców igłozwierzca, cały zestaw reguł i wskazówek, wynikało wszystko to z wiary, że ludzie otrzymali całą tę wiedzę od istot nadprzyrodzonych. Oczywiście w zależności od plemienia przekazy różniły się od siebie np.: Czarne Stopy wierzą, że sztukę wyszywania kołcami jako dar otrzymali od Grzmotu. Na początku XX w. wyszywaniem kołcami zaczęli zajmować się również mężczyźni, co niewątpliwie spowodowane było osiedleniem Indian w rezerwach, ale prawdopodobnie pozwoliło przetrwać sztuce wyszywania kołcami do dnia dzisiejszego.

CYPRIAN ŚWIĄTEK

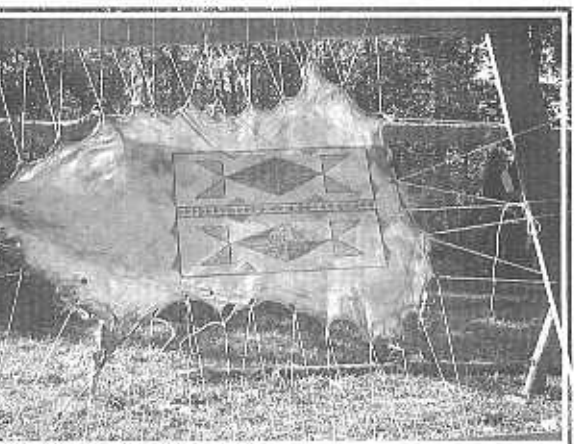
Malowanie po indiańsku

Jednym z wielu zajęć, jakimi parali się Indianie było malowanie na wyprawionych skórach.

Skóry pozyskiwane były z dzikich zwierząt, zazwyczaj z lisów, a w późniejszym okresie nawet z krow. Skóry musiały być dobrze oskrobane i lekko wilgotne, by nanoszona farba dobrze się rozprowadzała i wsiąkała w materiał. Ponadto skóra musiała być dobrze rozciągnięta, by uzyskała matowy kolor, a nie była przezroczysta.

Do malowania nie stosowano pedzli. Ich rolę spełniały odpowiednio zastrzone patyki lub kości. Szerokość zakończenia przyrządu malarskiego była uzależniona od tego, jaki kolejny element był nanoszony na obraz (kontur, tło, itp.).

Malowanie na tzw. stary sposób odbywało się przy pomocy farb pochodzących z naturalnych barwników. Najczęściej były to rozrabiane z wodą różnego rodzaju kolorowe glinki, czyli farby ziemne oraz dodatkowo sproszkowany węgiel drzewny, który spełniał rolę koloru czarnego. Obecnie stosuje się często farby akrylowe.



Wyprawiona skóra z wykonanym podczas festynu malowidłem. Motyw centralny w interpretacji Czarnych Stóp oznacza kruka fot. Błyszczące Czoło

Po naniesieniu pożądanego wzoru na skórę, trzeba było go zabezpieczyć przed wilgocią, by się po prostu nie rozpuścił. Do konserwacji farb służyły różnego rodzaju kleje sporządzone również w sposób naturalny. Jednym z nich był kleik powstały podczas gotowania kawałków skór. Obecnie często stosuje się kleik, który pozostaje po wygotowaniu się ryżu.

Motywy nanoszone na wyprawione skóry miały przed-

stawiać określoną tematykę. Wszystko zawierało się w przedstawionych symbolach, lecz ich interpretacja była dowolna. Każde bowiem plemię indiańskie mogło na własny sposób odczytać to, co zawierały rysunki.

Ciekawe efekty malowania na skórze można obejrzeć w wiosce indiańskiej.

na podstawie rozmowy z
CYPRIANEM ŚWIĄTKIEM
BŁYSZCZĄCE CZOŁO

Magdalena Lipecka z Zespołu *Huu-Ska Luta*, na codzień uczennica toruńskiego liceum, demonstruje tradycyjny taniec indiańskich kobiet.

fol. Milczący Głaz

Gazeta Biskupińska. Adres redakcji: Biskupin, półwysp, tel. (052) 302-54-69; Wydawca: Wydawnictwo Dominika Księskiego "Wulkan", Pałuka, pismo lokalne, Zimn. pl. Wolności 7; Redaktor naczelny: Dominik Księski - Milczący Głaz; Anioł Stróż: Rokszana Chowaniec - Czarna Róża. Reporterzy: Sara Matuszewska - Pogodna Wiewiórka, Agnieszka Chęć - Biała Turnia, Ala Dożyk - Wierna Rzeka, Maciej Urbanowski - Błyszczące Czoło, Jacek Michalczewicz - Bystre Oko, Skłód i humani: Ewa Pawlicka - Cichy Potok; Korekta: Zbigniew Meller - Szalony Orzeł. Opracowanie graficzne: Leszek Malak - Pewna Ręka.

Maka Sapa, czyli czarna ziemia

Na Festynie Indian Summer z pewnością nie brakuje tańca i śpiewu. Grupa Maka Sapa prezentuje pieśni indiańskie i na bębnach przygrywa tancerzom z Huu-Ska Luta.

Zespół Maka Sapa powstał ponad trzy lata temu. Nazwę zespołu tłumaczy się jako "czarną ziemię". Indianie Lakota nazywali bowiem w ten sposób węgiel, gdy znajdowali go na swoim terenie. Ponadto członkowie grupy mieszkają na Śląsku, czyli bezsprzecznie na obszarze "czarnej ziemi". Zespół składa się z siedmiu osób: Bogdan Płonka, Szymon Kasza, Wojciech Schaffer, Błażej Biłek, Marcin Szewczyk oraz Katarzyna Szewczyk. Ludzie ci w codziennym życiu pracują zawodowo, próbując połączyć zwykłe obowiązki ze swoją pasją. Aby wykonywać taką muzykę jak oni należy dużo i systematycznie ćwiczyć. "Trzeba poświęcić wiele czasu i nerwów, a także posiadać mnóstwo zapалу" - mówią.

Dwa lata temu ukazała się pierwsza płyta demo grupy Maka Sapa. W nagraniu zaprezentowano typową muzykę Indian północnoamerykańskich, do akompaniamentu używając ręcznie robionych bębnów, wykorzystywanych na imprezach pow-wow. Muzyka Maka Sapa jest ekspresyjna, szybka i dynamiczna. Wyrasta z pieśni prerii, popularnych wśród Indian Lakota (tylko jedna pieśń pochodzi od Indian Cree). W najbliższym czasie zespół planuje wydanie drugiej płyty, prawdopodobnie jesienią bieżącego roku. Jego człon-



Maka Sapa - podczas otwarcia festynu

fol. Bystre Oko

kowie propagują swoją muzykę poprzez uczestnictwo w indiańskich festiwalach oraz imprezach organizowanych na przykład przez Jolanę Kwasniewską lub Jurka Owiśki. Ostatnio zaproszeni zostali przez indianistów wraz z zespołem Huu-Ska Luta do Niemiec na pow-wow. Ich plany na przyszłość można ująć w dwóch słowach - grać i rozwijać się. Ludzie ci pragną propagować tego typu nurt muzyczny.

Na Festynie Archeologicznym członkowie grupy są po raz pierwszy. "Uczestnictwo w biskupińskiej imprezie jest dla nas wielką przygodą. Dotychczas tworzyliśmy swoją muzykę na podstawie płyt ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Teraz możemy poznać opinie rdzennych mieszkańców Ameryki, którzy przybyli na Festyn. To dla nas bardzo stymulujące" - mówi Marcin Szewczyk.

WIERNA
RZEKA

Ślub Karoliny i Bogdana

Wczoraj o godz. 15 odbył się w Wiosce Indiańskiej prawdziwy indiański ślub.

Ceremonii przewodniczyli Leon Rattler i Richard Ground z plemienia Czarne Stopy, a szczęśliwa młoda para to Karolina Ostojka i Bogdan Viktorio Zdanowicz z grupy polskich Indian.

Zgodnie z indiańskimi zwyczajami podczas ceremonii w tipi rozniósł się zapach szałwi, spożyto między innymi zupę z czarnych jagód, a Młodej Parze подарowano fajki. Na znak zawarcia związku młodzi założyli sobie nawzajem naszyjniki.

Redakcja Gazety Biskupińskiej życzy Młodej Parze dotrwania razem w pokoju i miłości do złotej indiańskiej jesieni życia. (bt)



Tak wczoraj wczesnym popołudniem Katarzyna Marcysiak ze szczepu TiViPiTrzy wyciągała z wozu plemienia biskupińskiego informacje, ile hektarów samochodów rośnie na polach w niedzielę. Prawidłowa odpowiedź: dziesięć hektarów. fot. Milczący Głaz

t Wczoraj o godzinie 14⁰⁰ na krańcu odbyło się rozbiście dynamki. Aby przyspieszyć proces schładzania, do dynamki została nalana woda. Wówczas oczom odwiedzających ukazał się dziesięćmetrowy gęszel pary. Efekt widoczny był z daleka i roził niesamowite wrażenie. (bc)

t Od soboty do środy gród Biskupiński odwiedziło dokładnie 48.182 osób, jest więc szansa, że zostanie pobity nowy rekord frekwencji na festynie. Rok temu imprezę odwiedziło 64.000 zwiedzających. Rekord sprzed 4 lat wynosi około 80.000 osób. (bc)

t Stoisko Kopalni Soli. Pytanie zwiedzającego: - Co to jest? - Pada odpowiedź: - Poliz. - A po ile ten poliz? (mg)
t Na stoisku z papierem czepianym: - A gdzie się w to gęśle pióro wkłada nabój z atramentem? (mg)

Wspomnienia o Stanisławie Supłatowiczu, czyli

Sat-Okh jakiego znali

Sat-Okh jest duchowym przywódcą ruchu indianistycznego. Dla wielu był żywą legendą, człowiekiem, którego znali z programów telewizyjnych i widywali w czasie zlotów i spotkań.

Na biskupińskiej wystawie można zobaczyć wiele pamiątek po polskim Indianinie. Jednakże dużo więcej na temat samej osoby można dowiedzieć się od zaprzyjaźnionych członków Ruchu Przyjaciół Indian, obecnych w Biskupinie.

Marek Nowocień, współzałożyciel kwartalnika TAWACIN, jak większość młodych chłopców zafascynowanych kulturą indiańską, widywał w telewizji starszego pana, który słuł bajkowe opowieści na temat rdzennych mieszkańców Ameryki, był to Sat-Okh. Wtedy też zapragnął, aby go poznać. Wiele lat później, gdy Marek Nowocień zdawał maturę, na temat pracy dyplomowej wybrał wojny indiańskie. Od miłośników kultury indiańskiej otrzymał adres do Sat-Okh'a i wysłał do niego list z prośbą o pomoc i materiały. Odpowiedź jednak nie nadeszła, teraz jest przekonany, że list po prostu nie doszedł, bo Sat-Okh odpowiadał na wszystkie prośby. Stanisław Supłatowicz prowadził dom otwarty, zawsze kręciło się po nim mnóstwo ludzi ciekawych jego opowieści. Marek Nowocień poznał polskiego Indianina kilka lat później, na jednym ze spotkań organizowanych przez Polski Ruch Przyjaciół Indian. Jego pojawianie się zawsze stanowiło niesamowitą atrakcję. Mimo słusznych już lat był niesamowicie aktywny i sprawny fizycznie. "W czasie spotkań pierwszy wstawał rano i szedł się wykąpać w jeziorze, skakał "na głuskie" do wody z drzew, wygrywał zawody sportowe, przyjeżdżał na mechanicznym byku najdłuższą utrzymywał się w siodle, najlepiej z nas postugwał się lassem" - wspomina mój rozmówca, właśnie podczas takich spotkań większość osób zaprzyjaźniało się z Sat'em.

W pewnym momencie okazywało się, że to nie jest już pan Stanisław, ale nasz przyjaciel, brat lub po prostu dziadek". Sat-Okh zawsze przywoził ze sobą mnóstwo przedmiotów, które albo pochodziły z jednego z jego rejsów do Ameryki, albo były zrobione przez samego Sat-Okh'a. Był on bardzo bojny i często rozdawał różne przedmioty jako podarunki. Stawiał tylko jeden warunek - otrzymany prezent musiał żyć, nadal świadczyć o kulturze indiańskiej, miał być eksponowany na widocznym miejscu i pokazywany innym.

To dzięki Stanisławowi Supłatowiczowi bardzo wiele osób zainteresowało się kulturą indiańską. "Na początku, gdy Ruch powstawał, byliśmy bardzo ortodoksyjni. Staraliśmy się dość wiernie odtwarzać zwyczaje Indian, więc wybierając się na spotkania, zostawialiśmy zdobycze cywilizacyjne w domach, ubieraliśmy się w skóry i stawialiśmy oryginalne tipi. Wówczas zjawiał się "Dziadek", który na spotkanie przyjeżdżał samochodem, rozstawił zwyczajny namiot, a w wolnych chwilach oglądał w telewizji seriale. Dzięki jego naturalnemu zachowaniu zrozumieliśmy, że ważniejszy od wizualnej otoczki, jest stosunek do życia jaki wyznają Indianie". Stanisław Supłatowicz mimo sędziwego wieku nigdy nie odmawiał na zaproszenia od młodzieży, często jeździł po całym kraju i nigdy nie brał za to pieniędzy. Pod koniec życia coraz częściej wspominał, że czuje, iż jego czas się kończy, ale był szczęśliwy, że zostawia młodych, którzy będą kontynuować jego prace. "W dniu jego śmierci przyszedł do redakcji list od chłopca, adresowany do Sat-Okh'a, w którym młody

uśmiechem na ustach pytał - Zapalimy? Czy człowiek chciał czy nie, trzeba było wstać, zapalić papierosa, wypić poranną kawę. Często wyjeżdżał około ósmej do domu, bo w tym czasie opiekował się żoną. Ale tak pragnął przebywać z nami, że przyjeżdżał chociaż na dwie godziny rano".

Sat-Okh był doskonałym pływakiem, mimo osiemdziesięciu lat, dość często wskakiwał do jeziora. Jednocześnie był nałogowym palaczem. "Pe-

na podłodze i podpisał się na płótnie. Wtedy do tipi znowu weszła moja żona, ich spojrzenia skrzyżowały się, a Sat zapytał: - A mi co zrobisz?"

Postać, jaka rysuje się na podstawie opowiadań jego przyjaciół, to postać człowieka bardzo otwartego, szczerego i wielkodusznego, potrafiącego opowiadać fascynujące historie, a także osoby skorej do żartów i figli. Takiego go zapamiętali i takiego wspominają.

POGODNA WIEWIÓRKA



Sat-Okh na pow-wow w Torontu w kwietniu 2003 r.

fol. Grzegorz Borek

wielbiciel pisał, że podziwiał "Dziadka", życzył mu dużo zdrowia; niestety list nie trafił do rąk i jest to jeden z niewielu przypadeków, gdy nadawca nie otrzymał odpowiedzi".

Dariusz Lipecki - członek zespołu Huu-Ska Luta, poznał Sat-Okh'a w 1996, wcześniej widywał go na różnych zjazdach i spotkaniach, ale jak większość Indianistów, uważał go za człowieka-legendę. Prawdziwie zaprzyjaźnił się w Wymysłowie w 1999 r. (od 2000 roku znajduje się tam muzeum poświęcone sylwetce Sat-Okh'a). W czasie tych spotkań panowała rodzinna atmosfera. Sat był wówczas prywatnym człowiekiem, wszyscy wspólnie się wygłupiali, gawędzili, jeździli na koniu. W okresie letnim rozbijali tipi, pływali kanocem, jeździli na koniu. "Sat potrafił przyjechać do nas o piątej, szóstej rano swoim zielonym lanosem. Wpadał do tipi i z

wanego razu stał na brzegu rzeki w samych tylko kąpielówkach i palił oświetlonego papierosa. Ponieważ rzeka, w której się kąpał, miała bardzo silny nurt, do brzegu przywiązaliśmy linę, której mogliśmy się chwycić, gdyby woda zniosła nas za daleko. Samur znajdował się akurat za nogami Sat'a, gdy nagle ktoś pociągnął, a tym samym wpełchnął go do wody. Spojrzeliśmy na rzekę i ujrzelśmy jego białą czapryną i rękę wystającą ponad tafel, w której trzymał papierosa. Po chwili Sat wstał i z triumfem powiedział - Nie zgasi! Nie był wcale zły" - wspomina Dariusz Lipecki. "Innym razem jeden z członków zespołu chciał spróbować, czy można wykonać napis na płótnie tipi przy pomocy markera. Zdenerwował tym moją żonę, która go zbyszła. Gdy wyszła z namiotu, Sat wziął markera, położył się

Sat-Okh urodził się w 1925 roku w Kanadzie. Jego ojciec Wysoki Orzeł był wodzem plemienia Shawann. Matka Sat-Okh'a - zesłana przez Rosjan na Sybir - uciekła przez Cieśninę Beringa do Kanady. Uratowana przez Indian, zamieszkała wśród nich jako Biała Chmura. Po odzyskaniu niepodległości wraz z Sat-Okh'iem przyjechali do kraju. Wybuch wojny uniemożliwił im powrót do rodziny. Sat-Okh przybrał imię i nazwisko matki i rozpoczął naukę na tajnych kompletach. Działał w tajnych organizacjach: Służbie Zwycięstwu Polski oraz Związku Walki Zbrojnej pod pseudonimem "Kozak". Aresztowany przez gestapo, został poddany torturom, a następnie wysłany do Oświęcimia. Wraz z grupą więźniów uciekł z transportu, na skutek odniesionych ran musiał ukrywać się do 43 roku. Następnie wstąpił do Armii Krajowej, gdzie uzyskał stopień kaprala podchorążego. Odznaczony został wielokrotnie za męstwo m.in. Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej. Po wojnie zamieszkał w Gdańsku, gdzie założył rodzinę. Zatrudnił się w Polskich Liniach Oceanicznych, dzięki czemu mógł odwiedzać krewnych w Kanadzie. Sat-Okh był autorem wielu książek o tematyce indiańskiej. Malował obrazy i zajmował się rękodzielstwem. Był jednym z filarów Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Zmarł 3 lipca tego roku.

Indiańska muzyka

Dźwięki natury i rytm serca

Indianie posiadają setki instrumentów, wiele z nich ma bardzo prostą konstrukcję, nawet kawałek drewna z dziurą i przeciągniętym przez nią rzemieniem służy im do wydobywania dźwięków.

Instrumenty te naśladują dźwięki natury: od tych najsilniejszych, jak grzmot pioruna, przez szum drzew, wody, śpiew ptaków i różne odgłosy zwierząt, po szum liści, szmer wody czy szelest deptanego piasku. Instrumenty wytwarzane są z drewna, skóry, kamienia, w niektórych używana jest woda.

Muzyka jest związana z wierzeniami. Pozwala połączyć się z przeszłością, przywołać duchy, odczuwać cały Wszechświat i poczuć z nim łączność. Przede wszystkim instrumenty dęte jak flety i piszczałki, których dźwięk jest wysoki i piskliwy, służą do przywoływania duchów, kiedy potrzebuje się pomocy. Grając można się z nimi porozumieć i prosić je o błogosławieństwo. Dlatego właśnie dla Indian muzyka, nawet kiedy jest wykonywana dla przyjemności - nie podczas ceremonii - jest silnie związana z ich wierzeniami i

dzają nas na ziemię, a wysoko pozwalają się od niej oderwać i prowadzą do nieba" - tłumaczy Leon Rattler z plemienia Czarne Stopy i dodaje: "Śpiewając nie musimy się o nic martwić, wszystkie złe uczucia akie jak lęk i niepewność, zostają obok, i, dzięki temu człowiek docenia bardziej samego siebie. Ludzie mają nazbyt wiele obowiązków, biorą na siebie odpowiedzialność za wiele spraw i często są tym sfrustrowani. Dzięki muzyce i śpiewom uspokajają się silnie emocje, pomagają to poczuć się bezpiecznie. W życiu przed człowiekiem jest zawsze wiele kierunków, nie wiadomo, dokąd nas one zaprowadzą. Muzyka pozwala wybrać ten właściwy, bo pozwala zjednoczyć się z duchami. W takim sensie muzyka jest lekarstwem dla naszej duszy. Indianie śpiewają i grają bo to daje radość i pokój."

Pieśni Indian mają bogatą tematykę, opowiadają o wojownikach, którzy porócili z wojny, o zwierzętach powietrza, wody i łąd, o przyjaźniach i miłości. Powtarzane w pieśniach teksty zapadają mocniej niż jakiegokolwiek inne słowa w nasze umysły, zapadają w pamięć. Indianie nazywają to "the gift of music" czyli dar muzyki. Dla małych indiańskich dzieci piosenki to źródło pierwszej wiedzy o świecie, z nich zaczynają uczyć się języka i poznają jak łączyć poszczególne słowa z elementami otaczającego je świata.

Leon zapytany o ważne instrumenty, po długim namyśle, wymienił dwa: bęben i eagle whistle, czyli gwizdek orła. Bęben jest instrumentem, który w różnych formach pojawia się we wszystkich kulturach na wszystkich kontynentach. Głos bębna jest jak bicie serca, wystarczy wyczuć palcami puls, aby się przekonać, że każdy ma jego dźwięk w sobie. Gwizdek orła jest instrumentem używanym tylko w ukryciu, posiada go wielu tancerzy, służy im do składania dzieckoznienienia duchom. Jego dźwięk jest bardzo wysoki, piskliwy podobny do najwyższych tonów wydobywanych np. z saksofonu. Ten dźwięk wzywa duchy. Wielu Indian wierzy, iż orzeł to oko Stwórcy i dlatego ufają temu instrumentowi, jego dźwięk wywołuje wzruszenie i płacz.

BIAŁA TURNIA

Na codzień i od święta

Stroje Indian

Czy te mieniące się kolorami ubrania, które noszą Indianie na Festynie i w których prezentują nam tańce pow-wow, były ich strojami na codzień? Łatwo domyślić się, że nie.

Zwykły strój Indianina Równin wykonany był ze skóry, najczęściej skóry jeleni, czasem bizonów i górskich kóz. Codzienne stroje nie były zdobione. Przeważnie Indianie posiadali tylko jeden ubiór odświętny. Wykonanie go było bardzo czasochłonne i pracochłonne. Do dekorowania stosowano przede wszystkim kołce igłozwierzca, rzadziej pióra ptaków. Wraz z pojawieniem się białych handlarzy wzbogacił się asortyment materiałów, z których szyto stroje. Indianie kupowali od białych tkaniny, kocie oraz szklane koraliki, które częściowo zastąpiły używane dotychczas do wyszywania kolorowe kołce.

Dawniej wykonywanie strojów należało do kobiet. Zadaniem mężczyzny było upolowanie zwierząt na skóry. Cały dalszy proces, począwszy od garbowania, a skończywszy na zdobieniu, leżał w rękach ich żon lub matek. Obecnie tymi pracami zajmują się najczęściej mężczyźni.

Strój męski składał się z leginów, czyli nogawic, przepaski biodrowej oraz bluzy z długimi rękawami.

Kobiety nosiły długie skórzané sukienki do kostek, a na łydki zakładały damskie leginy, które przypominają dzisiejsze getry. Krój sukni zależał od zamieszkiwanego regionu, nie od plemienia. Rękaw, w zależności od pory roku, był długi lub krótki. Zarówno kobiety jak i mężczyźni nosili skórzané mokasy. Na zimę sztyto specjalne, wysokie mokasy ze skóry bizona z włosiem w środku. Od chłodu najlepiej chroniły narzuty ze skóry tego zwierzęcia, sztyto także płaszcze z kapturami oraz specjalne zimowe leginy z grubych kocy. Wśród niektórych plemion popularne były zimowe koszule z materiału.

Ubrania ozdobne zakładano na ceremonie i tańce. Kobieta sukienka często

miała wyszywany karczek. Leginy zdobiono wyszywanymi pasami wzdłuż nogawek, po zewątrzniej ich stronie. Podobnie zdobiono męskie koszule: pasami wzdłuż rękawów oraz pasami biegnącymi od ramion w dół.

Wzory i kolory miały znaczenie symboliczne i były charakterystyczne dla każdego plemienia. Na przykład

trójkąt oznaczał tipi. Większość wzorów była geometryczna, tylko wśród Indian Lesnych funkcjonowały wzory kwiatowe, które na przełomie XIX i XX wieku rozpowszechniły się wśród innych plemion i są stosowane zarówno na strojach dla kobiet i dla mężczyzn. Wzory pierwotnie wykonywano kołkami igłozwierzca: białymi lub barwionymi na żółto, czerwono, granatowo i zielono. Z czasem zaczęto używać również paciorki, niekiedy obie techniki łączono ze sobą. Do zdobienia strojów używano również frędzeli skórzanych lub z futer gronostaja, wydry, lisa i wilka.

Ulubione kolory Indian to błękitny, niebieski bądź różowy na tło oraz: czerwony, zielony, żółty, biały i granatowy na motywy geometryczne.

Haftowano nie tylko ubranie, ale także mokasy. Skór raczej nie barwiono, tylko jeżeli osoba zasłużyła się bardzo w walkach miała prawo pomalować koszulę na czerwono, zielono lub na błękitno. Osoby z wyżyn hierarchii plemiennej miały koszule zdobione włosami ludzkimi. Wszyscy członkowie danego rodu, klanu czy plemienia dostarczali kosmyk własnych włosów; była to oznaka ich poparcia dla noszącej koszulę osoby.

na podstawie rozmowy z
DARKIEM SZYBKĄ
napisała BIAŁA TURNIA



Biały "Kruk" Białek 23 września w południe w chwilę po tym, jak skończyło się lato, a jesennym wiatrem przybyła jesień. fot. Milczący Głaz

życiem duchowym. Zawsze kiedy gra się na jakimś instrumencie tradycyjnym, muzyka jest modlitwą. Podczas śpiewania głosy Indian monotonnie i rytmicznie powtarzają dźwięki, które stopniowo wznoszą się i opadają. "Dźwięki podczas śpiewania prowadzą od jednej skrajności do drugiej, to jak drabina, czy winda. Niskie sprowa-



Ozdobny strój męski zdobiony koralikami mokasy i leginy. Na koszuli widoczne kosmyki włosów. fot. Bystre Oko

osoba zasłużyła się bardzo w walkach miała prawo pomalować koszulę na czerwono, zielono lub na błękitno. Osoby z wyżyn hierarchii plemiennej miały koszule zdobione włosami ludzkimi. Wszyscy członkowie danego rodu, klanu czy plemienia dostarczali kosmyk własnych włosów; była to oznaka ich poparcia dla noszącej koszulę osoby.

O czym myśli kozioł?

Siedzę sobie w zagrodzie. Nudno tu trochę. Oprócz tego, że moje kobiety (30 owiec) wyskubują ostatnie źdźbła trawy, nie się nie dzieje.

W zasadzie to nie wiem, czy cieszyć się z festynu. Z jednej strony dostają co jakiś czas smakołyki od dzieciaków, choć czasem aż chciałoby się użyć rogów za te paczki po chipsach. Z drugiej zaś strony muszą tu siedzieć zamknięty, żony narzekają, becza mi tu, po jakimś czasie głowa od tego wszystkiego pęka.



Eech... życie... muszą tu siedzieć i pełnić rolę, jaka mi przypadła i udawać, że mi się podoba.

Nie ma to jak pobiegać sobie swobodnie po rezerwacie, z rozwidrzoną grzywą przeciąć w poprzek półwysp, przegonić łabędzie coraz częściej panoszące się przy rekonstrukcjach, z dala od problemów, narzekających kobiet i przemądrzałych koni...

myśli, które przekazał
KOZIOŁ NIEWOLNIK
spisał
BLYSZCZĄCE CZOŁO

Wróżby na dziś

Dzisiaj zostaniemy oskalpowani z ładnej pogody. We wtorkowy dzień aura uraczyła nas spadkiem temperatury o 10 stopni Celsjusza w ciągu kilkunastu minut. Dzisiaj tak się nie zdarzy, bo od rana będzie jednakowo zimno. Dym unoszący się z nad kotła z grzaniem piwem mówi jednoznacznie: będzie ład. Jak nie dysz z nieba, to złoty trunek z kranu. A najpewniej - i jedno i drugie.

SZAMAN EUROPEJSKI

Strawa zza Wielkiej Wody

OTAKIYII - suszone mięso

W wiosce indiańskiej, w jednym z otwartych tipi, można zobaczyć jak suszy się mięso. Suszone mięso było w dzieje Indian ważne jako źródło białka, szczególnie zimą. Dzisiaj też jest cenionym przysmakiem.

Przygotowaniem mięsa zajmują się kobiety, które znają skomplikowaną sztukę krojenia go w odpowiednio cienkie kawałki. Nie ma znaczenia kierunku krojenia, ale ważne jest, aby plasterki były duże. Do suszenia nadaje się doskonale wołowina, dziczyzna z jelenia lub z łosia oraz inne. Mięso jest moczone, myte i następnie przyprawiane, w zależności od gustu: pieprzem, miętą bądź czosnkiem. Ostry zapach przypraw odstrasza muchy i inne owady.

Niekiedy mięso suszy się bez żadnych dodatków. Przygotowane kawałki rozwiesza się na sznurkach w miejscu dobrze przewietrzonym, bowiem do suszenia potrzebne jest suche powietrze. Niedobrze jest natomiast poddawać mięso działaniu promieni słonecznych. Końce każdego zwisającego kawałka są oddzielane od siebie za pomocą patyczków, dzięki czemu powietrze szybciej je wysusza.

Proces suszenia można też przyspieszyć rozpalając małe ognisko. Wtedy mięso jest też podwędzone w dymie, co zmienia się jego smak i zapach. Do ognia wrzucane są liście drzew, np. topoli, dzięki którym staje się ono bardziej miękkie. Suszenie mięsa trwa, w zależności od warunków, trzy lub cztery dni. Gotowe mięso jest bardzo drobno krojone i mieszane z suszonym tłuszczem i suszoną miętą. Taka mieszanka w języku Czarnych Stóp nazywa się Mokakin. Niekiedy składnikami mieszanki są również czarne jagody. Używana jest nie tylko jako pokarm, ale także podczas ceremonii.

na podstawie rozmowy z **ELSIE i RICHARDEM**
GROUND *napisała* **BIALA TURNIA**

Z KALENDARIUM
BISKUPIŃSKIEGO
DANUTY
PIOTROWSKIEJ
1947

♦ 14 X - Ambasada Polska w Waszyngtonie przesyła na ręce dr Z. Rajewskiego list, w którym komunikuje, iż zorganizowanie wyjazdu archeologów amerykańskich na wykopiska do Biskupina, jest niemożliwe. List podpisał Attaché Kulturalny Ambasady Czesław Miłosz (ur. 1901), laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury z 1950 r.

♦ 23 X - Urząd Zatrudnienia w Poznaniu, zatwierdza przyjęcie 8 pracowników umysłowych i 74 pracowników fizycznych do prac wykopaliskowych (są to m.in. mieszkańcy Biskupina, Gąsawy, Godaw, Komratowa i Łysina).

♦ 31 X - 7 Samodzielny Pułk Lotnictwa Pikużo-Bombardującego WP wykonuje z wysokości 300 m zdjęcia lotnicze półwyspu biskupińskiego i okolicy na potrzeby badań archeologicznych.

♦ 14 i 15 XI - m.in. w Biskupinie obraduje komisja zwołana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w celu omówienia zagadnień dotyczących kontynuowania prac wykopaliskowych. Ustalono, że badania w Biskupinie należy doprowadzić do końca i przeprowadzić konserwację całego obiektu.

♦ Od maja do końca listopada Biskupin odwiedziło 24 000 osób.

1948

♦ 16 I - w tygodniku chorwackim *Naprijed* ukazują się, ilustrowane fotografiami, i obszerny felieton o wykopaliskach w Biskupinie.

♦ 1 IV - w budynku dawnego gospodarstwa Ericha Rosta otwarto dziecięce dla dzieci z Biskupina, założony i wyposażony przez Instytut Badania Starożytności Słowiańskich z Poznania (IBSS).

♦ 15 IV - IBSS rozpoczęła wstępne prace na półwyspie Jeziora Biskupińskiego, a od 4 maja wznowił prace wykopaliskowe, które trwały do 12 listopada. Odkryto łącznie 990 m² terenu.

♦ 7 V - Kierownictwo Ekspedycji Wykopalskiej w Biskupinie i Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Żninie ustaliły ściśle wytyczne dotyczące zasad przyjmowania robotników do prac wykopaliskowych.

Indiańskie mity i opowieści ♦ Bajka dla dzieci opowiadana przez Indian Leśnych

Gluskapi i Wietrzny Orzeł

Pewnego dnia Gluskapi wypłynął łodzią na jezioro łowić ryby, ale wiał tak silny wiatr, że jednym podmuchem zepchnął go na brzeg. Powtórzyło się to aż trzy razy.

Gluskapi nie był zwykłym człowiekiem, ale pomocnikiem Stwórcy na ziemi. Powstał z pyłu, który strzępnął on ze swych rąk po zakończeniu stworzenia. Gluskapi wyczuł więc, że dzieje się coś niedobrego i postanowił udać się w góry. Powiedział swojej babci Świśtak, z którą mieszkał, że wyrusza do Orła Wietrznego. Pierwszą noc spędził w

lesie i spotkał skunksa. Ten doproszał się, aby Gluskapi zabrał go ze sobą. Niechętnie i po długich namowach wędrowiec przystał na ten pomysł.

Szli bardzo długo i powoli, bo wiatr, im bliżej byli celu, tym bardziej utrudniał im marszrutę. Musieli owinać głowy, aby móc oddychać i niełatwo było im otworzyć zamknięte oczy. W końcu, po wielu trudach, dotarli na górę, gdzie siedział Orzeł Wietrzny i machając skrzydłami wytwarzał wiatr. Gluskapi porozmawiał z ptakiem i uprosił go aby machał tylko jednym skrzydłem. Dzięki te-

mu wiatr osłabł. Gluskapi wrócił zadowolony do domu a skunks, trochę zazdrosny, postanowił, że on też dokona jakiegoś chwalebego czynu.

Wdrapał się więc do Orła Wietrznego i wychwalając piękno jego piór i skrzydeł nakłonił go, aby na chwilę przestał nimi ruszać. Kiedy ptak znieruchomiał chytry skunks związał go liną i wiatr zupełnie ustał.

Woda przestała falować, powietrze zaroilo się od owadów, a ludziom dokuczal upał. Gluskapi znowu zrozumiał, że dzieje się coś złego i wyruszył w góry, tam znalazł Orła, uwolnił go i dowie-

dział się, kto jest sprawcą kłopotów. Odnalazł skunksa i postanowił go ukarać. W tamtych czasach skunks był najładniejszym zwierzęciem, dumnym ze swego puszystego, białego, lśniącego futerka. Gluskapi wykulał go w popiele i, aby zwierzę nie zapomniało o swej minionej urodzie, przeciągnął dwoma palcami wzdłuż jego ciała, od głowy aż po ogon. Aby kara była dotkliwsza wrzucił go w bardzo śmierdzące krzaki. Od tego czasu skunks nie jest już najładniejszym stworzeniem w lesie.

opowieść **TONI** *spisała*
BIALA TURNIA